Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (72)

(fragmenty)

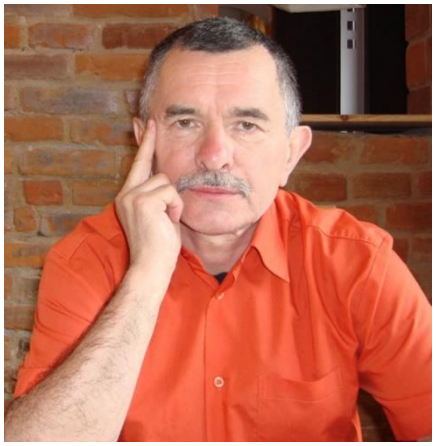

Z Listu do Tomka Sobieraja

„Tomku, wróciłem właśnie z Turcji opalony i wybyczony (morze, słońce, królewskie jedzenie), ale bez specjalnych artystycznych pomysłów, czyli prawie nic o tym nie napiszę, przynajmniej na razie. Ośrodek znakomicie wyposażony i świetnie usytuowany, ale to raczej raj wczasowy zagrodzony murem, a nie prawdziwa Turcja. Byłem jedynie w Efezie, w miasteczku Bodrum i w Daylam.

Dowiedziałem się za to dużo o Turcji... z paru interesujących książek o Turcji (!), dalej – rozkoszowałem się na leżaku książką Sandora Maraiego »W podróży« – przepiękna, nostalgiczna, palce lizać; Krzysztofa Miklaszewskiego »Kantor od kuchni« (dowcipna, miejscami świetna), przejrzałem do końca pożyczone od zięcia dzienniki Białoszewskiego (niekiedy to tylko »ploty« środowiskowo-warszawskie, niekiedy ciekawe i szczere, jako dokument czasu) ... Najsłabszy chyba w tym zestawie był »Kliniczny koszmar« Henry'ego Millera (krytyczna rzecz o Ameryce – za dużo retoryki i przypadkowości)...

Po przylocie – wiadomość, że mama znów w szpitalu i grozi jej operacja jelita (podejrzenie raka).

Zastałem ją wymęczoną w szpitalu w Brzesku, aż żal, że taką okropną męczarnią jest to jej długie życie...

W międzyczasie jeszcze na stacji PKS w Krakowie jakiś żulik wyciągnął mi z plecaka portfel z 1500 złotymi i dokumentami, tak że byłem nie tylko przygnębiony mamą, ale i wściekły na siebie, że włożyłem go do tureckiego (a więc nieoswojonego) plecaczka (...)".

Pożegnanie Mamy

(19 maja – moja mowa na pogrzebie mamy w Borzęcinie, w samo południe, piękny dzień):

Kochana Mamo. Mawiałaś frywolnie, że widocznie Pan Bóg Cię jeszcze nie chce, dając czas na poprawę, a diabły Cię się boją. A kiedy bardzo cierpiałaś, powtarzałaś, że nawet Matka Boska musiała przejść przez tę ziemię ze swym krzyżem, na którym wisiał jej Syn, zanim poszła do nieba, a cóż dopiero my, zwykli śmiertelnicy. ..

Nadźwigałaś się, Mamo, w życiu krzyży i krzyżyków, niewiele brakło, żeby udało Ci się podźwignąć, przynajmniej na chwilę, ten ostatni, dziesiąty, najcięższy ze wszystkich krzyży, krzyż-belę.

Ale ja nie chcę Cię zapamiętać tylko z okresu, kiedy to – jak napisałem w wierszu »Samotna maratonistka« – biegłaś wysunięta do przodu na czele peletonu, a gdy oglądałaś się do tyłu, to nie było już prawie nikogo z rówieśników, bo większość maratończyków ginęła we mgle, za kolejnym zakrętem Twojego życia...

Pragnę zapamiętać Cię z czasu, kiedy byłaś jeszcze taką, jaką Pan Bóg Cię stworzył – pełną wigoru, woli życia... kiedy robota sama paliła Ci się w rękach i gdy denerwowałaś się, że nie wychodzimy do pracy w polu.

Jak w tym moim wierszu: »Moja mama nie wie co to smutek«, który chcę przypomnieć nad Twoją mogiłą:

Moja mama nie wie co to smutek
Gdy krzyżyków siedem dźwiga i łoktusę
Z pszczołami pośród pól się krząta
Odgania burzę od skoszonej łąki

Wiosnę z zimą umie związać ziarno z chlebem
Gdy się lato leci jest akuszerką
Rozmnaża kury i indyczki perliczki
I jesiennych mgieł na polu jest pasterką

O na smutek trzeba mieć dużo czasu
A mama nigdy nie żyła w siódmym dniu
Świat stale stwarzał się w jej rękach i stwarzał
I wciąż był tylko pół na pół

Tylko w niedzielę myśli o wiecznej niedzieli
Która czeka na nią za obłokami
Tam na pewno rozsiądzie się u Pana stóp
I będzie wyśpiewywać z anielskimi chórami

Kochana Mamo, teraz, gdy Twój ziemski 98-letni maraton dobiegł kresu (...) mam nadzieję, że w tym dniu oprócz żegnających nie zabrakło też tych, którzy z radością powitają Cię Tam, po drugiej stronie czasu. Myślę o niewidzialnych duszyczkach unoszących się promiennymi migotkami nad naszymi głowami w tym przepięknym majowym dniu. Czujemy, jako wierzący, bo cóż nam innego pozostaje, że oni gdzieś są razem z żałobnikami i wyobrażamy sobie, że dla tego niewidzialnego zastępu duszyczek będzie radośniej, gdy dołączysz do ich grona.

...Bo tu na ziemi będziesz żyła w naszej wdzięcznej pamięci, dopóki my żyje– my... w pamięci tych, którym przekazałaś pałeczkę sztafetową – trójki Twoich dzieci, siedmiorga wnuków, trzynaściorga prawnuków... To też jakiś rodzaj, ułomnej co prawda, ale doczesnej Nieśmiertelności...

* * *

Mnóstwo osób na pogrzebie, piękny majowy dzień, soczysta zieleń, kosmate łapki liści klonowi podkrążone oczy bratków w przydrożnych ogródkach wodzące żałobnym wzrokiem za konduktem. Uzmysłowiłem sobie, że mowa pogrzebowa zaczyna się od zwrotu „Kochana Mamo", którego w naszej chłopskiej rodzinie nie używaliśmy, jakby wstydząc się – patosu? przesady? Żona Zosia przyznała, że w jej chłopskiej rodzinie w sąsiednich Mokrzyskach też nie szastało się tym słowem. W ogóle w rodzinach chłopskich, z zasady patriarchalnych, obowiązywała jakaś wstydliwość, jakiś rodzaj powściągliwości i surowości, a także oszczędności, a na pewno nie wylewności w wyrażaniu i okazywaniu sobie uczuć, nawet gdy wzajemne relacje były jak najbardziej harmonijne i prawidłowe. Niestety ani mama do mnie, ani ja do mamy nigdy tak się nie zwracaliśmy. Szkoda! Był to oczywisty błąd, brak w wychowaniu, dziedzictwo wielowiekowej „bidy" chłopskiej, które przekładało się również na uczucia – żeby czasem nie roztkliwiać się nawzajem, nie rozmiękczać, bo na to twardych chłopów przez stulecia nie było stać...

* * *

Proboszcz Czesław Paszyński słusznie zauważył na początku laudacji pogrzebowej, że właściwie ta msza winna mieć charakter dziękczynny, bo „nasza siostra Stefania przeżyła długie i ze wszech miar udane życie". Czyli że nie należy świętej pamięci Nieboszczki opłakiwać, lecz powinno się Panu Bogu dziękować za jej życie...

A jednak mama miała często co do tego wątpliwości, szczególnie gdy cierpiała i modliła się o śmierć. Wiele razy słyszałem padające z jej ust pytanie: „I po co to wszystko? Powiedz jakześ taki ucony, po co to wszystko?". „Czy byłam potrzebna na tym świecie, jako najmłodsza – czternasta czy piętnasta z rzędu?"

* * *

Podczas wypominek za Mamę w kaplicy przycmentarnej – w pewnej chwili patrząc na trumnę – uzmysłowiłem sobie, że nie ma w niej mamy; mama jest gdzie indziej, może w tym motylu cytrynku, który wpadł przez otwarte drzwi? Może jej duszyczka unosi się niewidzialnie nad naszymi głowami, a może – wyparowała w Kosmos? Ale na pewno nie ma jej w tym ciele przykrytym wiekiem trumny. A gdy tak myślałem – w jednej chwili ulżyło mi, postanowiłem nie podnosić wieka trumny i nie zaglądać do środka... Zapamiętać ją tylko żywą.

Tuż przed wygłoszeniem mowy podbiegł sześcioletni wnuczek Jasiu i przytulił się do mnie na oczach zgromadzonych na cmentarzu, w tym momencie wzruszyłem się znowu i musiałem odczekać z pierwszym zdaniem...

cdn.